

Zuzanna Orzechowska, V OSM II st.
Między życiem a ciszą - recenzja koncertu Arvo Pärta

Nie jest doświadczeniem częstym znaleźć muzykę, która nie wypełnia ciszy, ale wydaje się raczej z nią współgrać i współistnieć. Ta rzadka okazja nadeszła jednak wraz z drugim dniem października w Filharmonii Pomorskiej. Podczas 60. Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego odbył się koncert współczesnego estońskiego kompozytora Arvo Pärta. Usłyszenie dzieł twórcy umożliwili muzycy z Tallin Chamber Orchestra oraz Estonian Philharmonic Chamber Choir pod batutą dyrygenta Tõnu Kaljuste. Partię solową wykonał Harry Traksmann. W programie wydarzenia znalazły się *Fratres* (na skrzypce solo, orkiestrę i perkusję), *Cantus in Memory of Benjamin Britten* (na orkiestrę smyczkową i dzwony), *Adam's Lament* (na chór mieszany i orkiestrę smyczkową), *Salve Regina* (na chór mieszany i orkiestrę smyczkową), *Te Deum*. Słowo wstępu oraz informacje o artyście i jego dziełach przestawił Cezary Nelkowski.

Co świadczy o wyjątkowości muzyki Arvo Pärta? Przede wszystkim zawarte w niej mistycyzm, metafizyka i prostota. Estoński twórca rozpoczął swoje działania artystyczne w nurcie neoklasycyzmu, następnie zaś skierował się ku tendencjom awangardowym. Późniejszy okres jego twórczości oparty jest na stworzonej przez niego technice tintinnabuli (łac. mały dzwonek). Wyraźne są także wpływy chorału gregoriańskiego i polifonii renesansowej oraz inspiracja medytacyjno-ascetycznymi praktykami mnichów z klasztoru na Świętej Górze Athos.

Niedzielny koncert rozpoczął się od utworu *Fratres*, doskonale odzwierciedlającego spokój i harmonię charakterystyczną dla dzieł muzycznych estońskiego kompozytora. Arvo Pärt powiedział: „Chwila i wieczność walczą w nas”. Słowa te znalazły wyraz w kunsztownym utworze pełnym niuansów i przyciągających uwagę słuchacza detali, a jednocześnie wysublimowanym, robiącym dobry użytek z ciszy i pozwalającym zaczerpnąć powietrza pomiędzy ekstatycznymi frazami Harry'ego Traksmanna. Czysta, jasna barwa skrzypiec na tle orkiestry była wspaniałym zaproszeniem do świata uszlachetniającej umysł i ożywiającej duszę muzyki Pärta, pozwoliła na wejście w klimat mający utrzymać się później przez cały koncert, umożliwiła świadomy krok przez bramy kontemplacji i zachwyty.

Kolejne wykonane dzieło, poświęcone pamięci Benjamina Brittena, zapowiedziane zostało jako "medytacja o śmierci". Warto wspomnieć, że *Cantus*

in Memory of Benjamin Britten często wykorzystywane jest jako element ścieżki dźwiękowej w filmach, ponadto wpływy tego niezwykłego utworu słyhać w wielu późniejszych kompozycjach współczesnych. Rdzeniem utworu jest dźwięk dzwonu o wysokości "A", znajdujący się w centrum uwagi, wiążący całość. Kompozycja rozpoczyna się i kończy przejmującą ciszą, pełną zarówno napięcia jak i spokoju, nawiązując do myśli, iż w ciągu naszego życia wychodzimy z ciszy, aby później nieodwołalnie do niej powrócić. Po raz kolejny orkiestra w pełni wykorzystwała okazję, aby wprowadzić słuchacza w nastrój kontemplacji przepełnionej egzystencjalnymi pytaniami, pozbawionej jednak lęku - wykonanie niosło ze sobą melancholię, ład i ukojenie.

Finał pierwszej połowy koncertu stanowił kontrast do zrównoważenia i wyciszenia, które niosły ze sobą dwie pierwsze kompozycje. Wprowadzający w katartyczny stan *Lament Adama* oparty jest na rosyjskim tekście świętego Silwana, w którym prawosławny mnich opłakuje ból biblijnego Adama po wydaleniu z Raju. W tej interpretacji Adam symbolizuje całą ludzkość, dręczoną przez klęski żywiołowe, wojny, *et cetera*. Przejmujące partie chóru i intrygujące harmonie w kompozycji idealnie dobrane do brzmienia tekstu sprawiały, że skupionemu słuchaczowi ze zdumienia otwierały się oczy, a bogactwo brzmień zapewniało niezastąpione wrażenia. Cały utwór, wybornie zinterpretowany przez wykonawców, stanowił połączenie patosu i subiektywnych odczuć. Oddane emocje przesiąkały każdy wydobywany przez orkiestrę i chór dźwięk, sprawiając iż wykonanie *Lamentu Adama* było niezapomnianym momentem, a także, w mojej opinii, najlepszą częścią koncertu.

Druga połowa koncertu związana była ze zmianą nastroju: przewaga kontemplacji z pierwszej części zastąpiona została uniesieniem. Jako pierwszy utwór po przerwie zabrzmiało *Salve Regina* na chór, orkiestrę smyczkową i czeleste. Szczególnie urzekła mnie druga połowa kompozycji, w której głosy chórzystów zabrzmiały wprost anielsko, fantastycznie zgrywając się z pełnym emocji, precyzyjnym brzmieniem orkiestry. Mimo to całość nie zapadła mi jednak w pamięć tak wyraźnie, jak treść poprzednich trzech dzieł, nawet uwzględniając niezwykle wysoką jakość wykonania, którego brzmienie nie pokrywało się z żadnymi dostępnymi nagraniami.

Nie można tego jednak powiedzieć o zniewalającym *Te Deum*. Pieśń pochodząca z chorału ambrożyjskiego opracowana została przez kompozytora na trzy chóry, orkiestrę smyczkową, harfę eolską oraz fortepian preparowany. Niestety nie było możliwości, aby wykonać utwór w pełnym składzie. Brakujące partie nagrano

więc uprzednio i odtworzono przez głośniki - przywodzi to na myśl pytanie, jak zniewalającym przeżyciem byłoby usłyszenie wszystkich elementów dzieła na żywo. Niemniej jednak nie odebrało to uroku finałowi koncertu, który idealnie domknął spotkanie w pałacu brzmień zbudowanym przez Arvo Pärta. Każdy szczegół jedyne w swoim rodzaju opracowania pieśni chorałowej zostawiał swe piętno na duszy słuchacza, jeśli tylko ten zechciał w pełni skupić się na odbiorze dzieła.

Wszystkie elementy koncertu - od wspaniale ułożonego programu, przez ciekawe prowadzenie, aż po zapierające dech w piersi występy wykonawców - sprawiły, iż wieczór poświęcony Arvo Pärtowi uważam za jedno z najciekawszych wydarzeń artystycznych, jakie w ostatnich miesiącach miały miejsce w Bydgoszczy. Cieszy mnie niezmiernie, że koncert - planowo przeznaczony na świętowanie 85. urodzin kompozytora - po długich pandemicznych perturbacjach nareszcie doszedł do skutku. Stanowił on niepowtarzalną muzyczną ucztę, którą bez wątpienia docenili zarówno znawcy i wielbicieli jak i nowi odkrywcy współczesnego estońskiego mistrza.